

II/221

"Wschodnie losy
Poleków" - Kowalski

Elżbieta Krzyżanowska
ul. Kołobrzaska 13 I m. 113
10 - 445 O l s z t y n

515

© ARCHIWUM WSCHODNIE

M A J B A Ł Y K

WPLYNEŁO
dnia 3.10.89
Nr dziennika 818

Daleko, jak okiem sięgnąć - nagrzana, płowa, sucha trawa falująca przy najmniejszym podmuchu gorącego wiatru - step. Step towarzyszy wszystkim wspomnieniom mojego dzieciństwa.

Na przekór straszym czasom i zdarzeniom, które moja rodzinę i mnie osadziły w tym nieprawdopodobnym dla nas miejscu /północny Kazachstan / - ja, jako wówczas dziecko chronione, na ile to możliwe przez moich dzielnych dorosłych przed okropnością naszej sytuacji, a więc na przekór temu, co się działo - lubiłam ten step ukwiecony wiosną, nie wiedziałam zresztą, że może być inaczej. Że również może być inna zima, niż ta mroźna, zaśnieżona, z zawiejami i buranami. Nie wiedziałam, że to nie jest normalne, że rano woda stojąca w kuchni jest zamarznięta, że z lepianki wychodzi się śnieżnym tunelem na zewnątrz.

Moje wspomnienia to pojedyncze obrazki, tkwiące głęboko w podświadomości. Całą prawdę o tym, jak było, znam z opowieści rodziny.

Z pamiętnika mojej Mamy:

" Noc i dzień z 12 na 13 kwietnia 1940 roku. W noc poprzedzającą, około godziny drugiej, usłyszałam walenie kolbami w drzwi wejściowe. Słuchałam w niemym przerażeniu. Po chwili wszystko umilkło. Do tej pory nie wiem, czy było to jakieś ostrzeżenie, czy działo się to tylko w mojej wyobraźni. W następną noc, o tej samej porze, walenie kolbami powtórzyło się. Tym razem prawdziwe. Zerwałam się z posłania i w półśnie pobiegłam do drzwi. Do pokoju wdarło się pięciu żołnierzy radzieckich z karabinami. Rozpoczęła się rewizja. W jednej chwili przytulne mieszkanie zmieniło się w pobojuisko. Nerwy grały, ale na zewnątrz byliśmy opanowani, nie chcąc okazywać lęku.

Tymczasem oni rozbiegli się po całym domu, weszli na strych. Nagle rozległa się strzelanina - na strychu wisiała uprana bielizna, poruszana wiatrem. Na pytanie, co tam jest, teść odpowiedział: " Nie wiadomo, na pewno duchy". W odpowiedzi - "No nie szuti, nie szuti, pod stienku ich ...".

Sytuacja zaczęła być groźna. W dalszym ciągu trwała rewizja, a nad ranem oświadczyli nam - " Budietie ujeżdżać, a tam budietie rabotać po swojej specjalnosti". Kazali szybko zabrać niezbędne rzeczy przed podróżą - gdzie ? Na jak długo ? Pamiętałam tylko, żeby zabrać wszystkie rzeczy córeczki, kilkumiesięcznej Elżuni, która obudziła się ze snu i uśmiechała z ufością do żołdatów. Ale właśnie tych dziecinnych rzeczy nie pozwalali brać. Wzięłam, co udało się przemyć, ale nie udało się wziąć niebieskiego wózecka, który potem służył nie wiadomo komu. Nikt z nas nie zapłakał. Sąsiedzi na zlecenie Rosjan mieli zająć się sprzedażą naszych rzeczy. ~~Dom~~ ~~został~~ ~~upaństwowiony~~.

Był już ranek. Przed domem stały ciężarówki. Ojciec starszek, mąż, jego siostra i brat umieścili się na bagażach, dla mnie, babci i Elżuni w beciku przywołali dorożkę. Ruszyliśmy z Paranowicz, opuszczając dom, szkoły, kraj może na zawsze. Ruszyliśmy w nieznaną. Z sąsiedniego domu wybiegła zapłakana Żydówka z butelką mleka dla Elżuni. Wtedy pierwszy raz łzy popłynęły po policzkach. Odwróciłam głowę i zobaczyłam, że za nami biegnie nasz pies. " Kubuś, domu pilnuj ! " zawołała drębnianym głosem babcia.

Na dworcu pociągi towarowe. Kazano nam się ładować. Pełno ludzi wywożonych i żegnających. Widzę czapki uczniowskie, widzę znajomych. Pociąg rusza. Za nami wolno idą wszyscy obecni z odkrytymi głowami. Zdaje mi się, że idę za własnym pogrzebem.

Trwa twarda rzeczywistość. W wagonie piętrowe ławki. Jada całe rodziny, z małymi i większymi dziećmi. Rodziny niejednokrotnie niekompletne, bo mężczyźni aresztowani. Wagon zamknięty. Urządzeniem sanitarnym jest otwór w podłodze. Matka męża zawiesza prześcieradło jako zasłonkę, żeby było znośniej. Mamy maszynkę spirytusową, która w tej sytuacji ma wagę złota. Jedziemy ogłuszeni sytuacją, nieznaną przyszłością, uzależnieniem.

Patrzę na małą Elżunię i serce mi się kraje. Na jakiejś stacji przynoszą nam zupę i "kipiatok", czyli gorącą wodę, która

rozgrzewa i wydaje się być czymś kojącym. Mamy swój chleb, konfitury z domu, trochę manny dla dziecka, która niepokojąco się kończy. W czasie drogi trwającej jedenaście dni, co w tych warunkach wydaje się wiecznością, raz tylko wypuścili nas. Było to na Uralu, tuż obok tablicy Europa - Azja. "Dawaj pod wagon" rozległa się komenda żołnierza. I znow wsiadamy do pociągu. Przez małe, górne okienko widać kawałek świata - tory i ciężko pracujące kobiety, ubrane nędznie. Proszą nas o chleb - dajemy. Przypominają się słowa z wiersza Mickiewicza "Droga do Rosji".

Na tym urywa się pamiętnik Mamy. Resztę spróbuję odtworzyć z opowiadań Jej i rodziny oraz własnych wrażeń. Mama ma obecnie 84 lata i wciąż wraca do tego koszmaru, który stał się naszym i wielu Polaków udziałem.

x x x

Przywieziono nas do miejscowości Majbałyk, gdzie jedynymi budynkami były: szkoła i ambulatorium. Ludzie mieszkali w ziemiankach. Najpierw zakwaterowano nas do ^{inne momentalnie m.in. szpital} jakichś Kazachów, gdzie razem z ludźmi / wielu chorowało na gruźlicę, mieszkań również żywy inwentarz - kozy. Po jakimś czasie ^{Kupiśmy} wybudowaliśmy własną ziemiankę. W jednej mieszkałam z mamą, ojcem, ciocią i stryjkiem, w drugiej - babcia z dziadkiem. Mama - polonistka pracowała "po specjalności" w ambulatorium, zajmując się wszystkim, łącznie z piłowaniem drzewa. Ojciec w 1941 roku wyruszył polskim szlakiem wraz z armią Andersa.

Do naszej ziemiarki przychodzili ^{dziade} Kazasi, obserwowali nas, wymieniali między sobą uwagi w nieznanym nam języku, dotykali odzieży, dziwując się, co to za materiał. Ale było to zainteresowanie życzliwe. Akceptowano nas w swojej społeczności, nieraz służono pomocą, a nawet pewnego razu zostaliśmy zaproszeni na weselę. Z okazji Rewolucji Październikowej ^{dziade} mama przyniosła z pracy do domu skarb - premię w postaci dwóch łyżek cukru. Jedna była dla mnie na gwiazdkę, druga na Wielkanoc.

Długie godziny spędzałyśmy z Mamą na stepie. Chodziło o uchronienie przed gruźlicą. Zapewne to pomogło, bo po powrocie do kraju stwierdzono, że choroba atakowała, ale została zwalczona, ooczym świadczyły zwapnienia w płucach.

Kiedyś zorganizowano akcję "Pomocz kołchozu". Pojechała Mama jako najmłodsza z rodziny. Po ciężkiej, kołchozowej pracy zimną noc przetrwała na kombajnie. Druga noc pokotem w jakiejś "szaszale". W czasie pobytu w tym kołchozie /chyba nazywał się Cigiszyl / Mama wymieniła piękną, srebrną bransoletkę na cztery kilogramy pszenicy. Niosła ten skarb przemykając opłotkami /bo pszenica oczywiście była nielegalna/, a potem siedem kilometrów przez step, najpierw w poświacie zorzy, a potem w ciemnościach, stopami tylko wyczuwając drogę - po to tylko, żeby zanieść pszenicę, zobaczyć się z nami i przed świtem wrócić z powrotem.

Najgorszym jednak przeżyciem był zamiar wywiezienia nas na roboty do Presnowki, a stamtąd chyba na Sybir. Zawisło niebezpieczeństwo rozdzielenia rodziny. I wtedy nieoceniona ciocia Hela, znająca dobrze język rosyjski, zdołała przekonać tych, od których zależało, że nikt w rodzinie nie nadaje się do ciężkiej pracy i że nie będzie z nas tam żadnego pożytku. Zmora rozstania została zażegnana. W Presnowce właśnie wtedy odbywał się pogrzeb osiemnastoletniej Polki. Pobyt Polaków upamiętnił się tam wieloma krzyżami. Dzieci umierały na krwawą dyzenterię. W naszym najbliższym kręgu dziadek mój nie przeżył trudów wygnania. Umarł cichutko pewnej zimowej nocy. Kazach Simbambaj wykopał w zmarzniętej ziemi grób, pan Suchorski sam zbił z desek trumnę i pochowaliśmy dziadka na obcej ziemi. Tam wśród bezkresnych stepów nie ma już pewnie śladu po tej mogile. Muszę tu dodać, że Simbambaj nie chciał żadnego wynagrodzenia. Powiedział tylko: - "dieduszka nasz druh - takoj zakon".

Nie tylko Kazasi /oni mówili na siebie Kirgizi/ okazywali nam serce. Rosjanie - bywało - również. Tak jak ludzie na całym świecie są dobrzy i źli. W drodze powrotnej, na jakimś jej etapie, wyszła Rosjanka z kubkiem gorącego mleka. Żołnierz, jeden z tych eskortujących nas z Baranowicz, poradził wtedy, żeby zabrać ze sobą konfitury, bo mogą się przydać. Przydały się. Te ludzkie odruchy w nieludzkich czasach wryły się w pamięć.

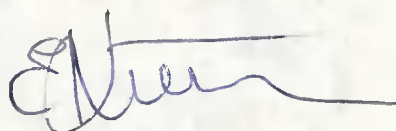
Pomimo warunków, w jakich przyszło nam bytować, pielęgnowane były nasze polskie tradycje. W zimowym czasie Bóg się rodził, moc truchlała i tam. Była choinka, to znaczy jej namiastka zrobiona z krzaków burzanu, na której wisiały różne dziwne rzeczy, m.in. nymi pamiętam kolorowy trzonek od szczoteczki do zębów. Ale kole-

dy były najprawdziwsze. Najwspanialszym prezentem pod choinką był konik z drewna, wyciosany przez ukochanego dziadka. Nie chciałam go oddać nawet za tysiąc rubli, do jakiej to kwoty doszedł w żartobliwej licytacji Kazach, którego nazywaliśmy "Bolszoi Komar", bo tak określił pszczołę.

Żyliśmy głównie dzięki wymianie rzeczy przywiezionych i otrzymanych z Polski na pszenicę, którą się mełło na żarnach.

Towarzyszami moich zabaw byli Staś i Kryśia Suchorscy /nie wiem, co z nimi teraz/ i Nadia z Piecką - mieszkańcy wioski Majbałyk. Nawet nauczyli się mówić po polsku. Polska była cały czas obecna w mojej świadomości, odkąd nauczyłam się myśleć. Listy z kraju podtrzymywały nas na duchu, a myślą przewodnią wszystkich była nadzieja powrotu, co nastąpiło wiosną 1946 roku. Nędznie odziani, wyniszczeni, w towarowych wagonach byliśmy wtedy najszczęśliwszymi ludźmi na świecie - wracaliśmy do Kraju. Cały pociąg udekorowany był narodowymi emblematami.

Orły 30. III - 1989r.



Załączniki 4. Kserokopie

Załącznik Nr. 1 Zamięcenie Polko-Rosyjskiej Komisji Miennarj
do spraw ewakuacji na wniośko Jarine Grotus

Pozostałe załączniki - korespondencje na wniośko
Grotus i Grotkusz



ПОЧТОВАЯ КАРТОЧКА
CARTE POSTALE



№ 2

Куда

Тресновский р-он

Наименование места, где находится почта, и области или края, а для станций — наименование железной дороги.

Район, село или деревня.

Сайбалы

Улица, № дома и квартиры.

Кому

А. К. Зроте

Подробное наименование адресата.

ДЕНЬГИ МОЖНО ОТПРАВЛЯТЬ ПОЧТОЙ, ТЕЛЕГРАФОМ И ФОТОТЕЛЕГРАФОМ

Адрес
отправителя
Adresse
de l'expéditeur

Тресновский
Сельхозпробсервис Тайрминов

II/221

It pleases H. Q. D. please
 have some original pol-
 iced in litigation of 16 Oct
 to attend the same. We may
 be doing the same as we have
 been through before the mini-
 stry speaking in the photograph
 which we have seen in the
 past day to the same.

Amundson

301-116 v

Krowaj była p. Halina K. Kłata ze Stefanem
 przyjechała z amator- i z gadaniem wyje-
 skiem rozpoleni katka chali nad Odrę, tam
 mym zawsze jednak od, oboje pracują,
 otydnie. Jadną b. zdolny
 Kłatam już do Ciebie, (miej do zachętek)
 i Kłata wyjechała z, ocytały nad wiek
 mgł, zali się dawno, ale w ciotki i dytkę
 on skonczył gienę, nie wdat się, bo uczył
 ym w M. cy ma się nie chce (leżał
 uhwierone wyśle, przeszedł do kl. IV z
 studia - nie wiem. sekoty podz.)
 Ona ma posady w gien. Kładek wyjechała na za-
 w M. jak wódmier i Ję. chód - o foku many
 dro. Maumi'a jed- Josie wódmier i nie
 nie bydra mi i i wielką chęć wyjechać
 "bulet" w gien. a z Siedlee, ale mnie Kud.
 a Kłata zawsze, no ma to zdecydować się,
 zapracowały. more na wiosnę, jeżeli

Cedru
 yr. Krowaj 15
 Krowaj 15



Geprüft